Mistyczny nokturn na Grabarce

Czy nauka jest za trudna dla tzw. przeciętnego czytelnika? Czy można podjąć próbę naukowego wyjaśnienia fenomenu obcowania z tzw. zaświatami? Podejmuje się rzeczy karkołomnej w tym szkicu: w najprostszych słowach pragnę opowiedzieć o tym, co mi się przydarzyło na Grabarce i o kognitywistyce (badaniach ludzkiego mózgu). O moim doświadczeniu na Grabarce już pisałam, ale w tym szkicu ujmę to w sposób naukowy. Spróbujcie, proszę, wziąć udział.

Wykład ten został przeze mnie wygłoszony w Olsztynie na spotkaniu, zorganizowanym przez Hannę Brakoniecką i Justynę Artym, a tematem była śmierć, ale ze względu na ramy czasowe nie mogłam go wygłosić w całości. Nie spodziewałam się, że ludzie będą się domagać całości, a jednak domagali się i to tłumnie.

Przy temacie śmierci posłużę się wykładem profesora Aleksandra Dugina, nawiązującym do ciągle nośnego Platona i myślicieli współczesnych, jak Durkheim czy Durand. Chodzi o francuskiego myśliciela Gilberta Duranda, będącego w opozycji do Freuda, do architypizacji i do specjalizacji w naukach humanistycznych. To ostatnie oznaczałoby upadek dziedziny, jej rozdarcie na obce sobie części. A dzisiaj obserwujemy niedobre zjawisko: w humanistyce chodzi nie o jakość treści, a o ilość. W dziedzinie nauki treść nie jest towarem. Humanistyka jest nauką. Oczytanie w książkach trzeciego sortu, w popliteraturze, w rynkowych produkcyjniakach nie jest erudycją. To kilka wstępnych uwag.

Durand uważał, że człowieka należy pojmować całościowo. Spowodował przejście humanistyki od archetypizacji i seksualizacji człowieka do symbiologii, do badań nad pierwotną strukturą wyobraźni. Nadal mamy pierwotną strukturę wyobraźni. Kierunek w antropologii, ujmujący człowieka całościowo, bez rozdzierania go na części, bez wyjmowania ze społeczeństwa, zwany jest funkcjonalizmem, a jego twórcą był m.in. Polak Bronisław Malinowski (i Brytyjczyk Brown).

Z wykładu Dugina biorę pod uwagę porządek zwany mistycznym nokturnem, ponieważ umożliwi mi to humanistyczne ujęcie tematu. Będę posługiwać się leksyką profesora Dugina, dotyczącą pracy mózgu, a to całkowicie nowa leksyka, niesamowicie interesująca.

Według Dugina, a także Duranda i Durkheima, a omówię to w skrócie: aby żyć i przeżyć, posługujemy się wyobraźnią, a od niej prowadzą dwie drogi: albo coś naprawdę widzimy, albo o czymś fantazjujemy. Społeczeństwo jest faktem totalnym, czy też realnością totalną, którą łączy to, co wyobrażone i cyklicznie opowiadane. Są społeczeństwa archaiczne, religijne, ateistyczne, konsumpcyjne, kolonialne i postkolonialne, wymierające i żywotne, wojownicze i pokojowe, manipulowane i wolnomyślicielskie, z tożsamością i bez tożsamości (z utraconą tożsamością).

Wyobraźnia mieści się pomiędzy ideą a ciałem, jak to wyraził Platon i tu nic się nie zmieniło. Miejsce wypełnia imager (widzący). Imager wytwarza też refleksje. Powstawały nawet szkoły refleksologii (np. w Leningradzie). Człowiek zatem to nie jedynie sexus. Imago jest macicą myślicielstwa. Bez imago nie może powstać myśl. Erotyka to punkt pierwszy. Imago to punkt drugi. Jedzenie jest punktem trzecim. Kolejność tej triady jest odwrotna, ponieważ najważniejsze jest to, co najkonieczniejsze dla życia ciała w czasie, który jest śmiercią. Wschodnia teologia nazywa czas stanem kenozy, czyli stanem wyniszczenia, i szeroko go omawia. Zwierzęta, roślinność, wg niej, są to aniołowie w stanie kenozy, okazujący się nam dobrowolnie w formie pokarmu i widoku. Mnie jednak w tym szkicu interesuje nauka. Dodam zgryźliwie: fermy hodowlane byłyby hodowlą aniołów i ich rzezią? Zwierzę, roślina jako anioł to wolna istota.

Antropolog i zoolog Adolf Portmann zwraca uwagę, że człowiek w porównaniu do innych ssaków rodzi się niedokończony, nic nie umie. Macica to komfort. Narodziny to trauma. Drugi etap ciąży wynosi rok. Płód dojrzewa w macicy społeczeństwa. W brzuchu matki ludzki płód jest karmiony i noszony w cieple. Ludzkie narodziny to

wypchnięcie do życia w czasie, czyli egzystencji podczas śmierci. Noworodek ustami szuka matczynej piersi. Jest karmiony przez rok, piersią, butelka, łyżeczką, i ten okres stanowi restaurację komfortowego położenia w brzuchu matki. Niemowlę nie umie samo znaleźć pożywienia. Nie umie tego kilkuletnie dziecko.

Niemowlę chce wstać. Wstanie równa się lotowi w ludzkiej nieświadomości. W Grecji bogowie byli przedstawiani ze skrzydełkami w stopach. Niemowlę boi się wstać, bo boi się upadku. Upadek w nieświadomości ludzkiej oznacza śmierć. Niemowlę zatem zna człowieczeństwo w sposób nieświadomy, co cechuje również społeczeństwo. W społeczeństwie jest sfera świadoma i nieświadoma. Są społeczeństwa niedojrzałe, niemowlęce i dziecięce, bez myślicieli, czyli najwyższej formy świadomości. Są społeczeństwa gimnazjalne, zadowalające się popkulturą. Ciągle będzie to życie w nieświadomości.

Dugin podkreśla, że życie w czasie oznacza dążenie do maskulinizacji w fallocentryzmie, ponieważ społeczeństwo ukształtowało się patriarchalnie. Jest mizoginiczne. Deformuje obraz kobiety. Stworzyło mity o gigantach. Buduje olbrzymie domy, wieżowce. Coraz wyższe. Tu mieszkają mężczyźni, którzy lubią rzeczy duże i ogromne, i ogromniejące. Tak utwierdzają walkę z wiecznością, stwierdza profesor Dugin za Durkheimem i Durandem. Kobiety chciałyby przede wszystkim żyć bez wojny. Metraż i wysokość domu nie jest pierwszą żeńską potrzebą.

W języku rosyjskim słowo „mir" oznacza pokój, świat, kosmos i lud – jego pokojowy ład. W języku polskim „pokój" to także pokój w mieszkaniu i o tym samym znaczeniu słowa, o czym nie pamiętamy. „Pokój" to kobieta. W prawosławiu jest słowo „mironosica" – „nosicielka pokoju".

Żeńska potrzeba pokoju należy do porządku, zwanego obecnie przez myślicieli mistycznym nokturnem. „Będzie dobrze" – ta zasada zmiękczania grozy czasu, przemocy obok, należy do tego porządku. Dzięki mistycznemu nokturnowi człowiek zyskuje świadomość śmierci, myślanej jako nieśmiertelność. Czas, który jest śmiercią, zamienia się w spokój, i choć niepokój i groza pozostają w umyśle, to przede wszystkim: żyjemy. Interesujące prowadzi nas w interesujące.

Chłopiec rozkręca zabawki, aby zobaczyć, co jest w środku, a dziewczynka widzi zabawkę całościowo – dla niej jest tym, co przedstawia, a wnętrze zabawki jest wyobrażeniowo widzialne. Żeńskie czucie to czucie fundamentalnej jedności świata i takie organizowanie rzeczywistości, aby było znośnie. Matka wiąże różnorodne elementy wrogiego świata, aby było znośnie. Okres matriarchatu to dom, rodzina, ogień, który pieści i grzeje, a także zwierzęta domowe, nakarmione i czyste. Nie, nie po to są, aby z nimi walczyć. Dziecko pieści domowe zwierzę, przytula się do niego. Matczyna praca to zmniejszanie grozy mężczyzny poprzez opowiadanie dziecku o istotach płci męskiej, tak pomniejszonych, że wychodzą z tego krasnoludki i duszki. Ekologia, pacyfizm, równość, sprawiedliwość – to jest żeńskie. Pieczara. Tak. Pieczara była okresem matriarchalnego komunizmu.

Do kobiety należy taniec. Nie ten dzisiejszy, kiedy on i ona podskakują w odrębnych miejscach, utwierdzając patriarchalny podział płci. Nie. Tamten, tradycyjny, w parach i figurach, kiedy on i ona wymieniają się miejscami w jednoczącym rytmie. Taniec tradycyjny jest tańcem androgyna. Androgynizm jest elementem mistycznego nokturnu. Androgynizm jest ludzką pełnią. Nowoczesność, która nie pamięta dobrych tradycji, choćby żeńskiej istoty tańca, pozostaje patriarchalna w najgorszym znaczeniu: nie widzi zmiany w sferze super ego, z męskiego na androgyniczny. Nie widzi androgyna. Nawet religia trzyma się mitu o nierównoczesnym stworzeniu Adama i Ewy. Ewa jest bytem drugiej kategorii, podczas gdy wcześniejszy mit mówi o androgynie, o równoczesności stworzenia kobiety i mężczyzny, i równoważności płci. Nauka obecnie podąża w stronę androgynicznego widzenia świata, co mnie niezmiernie cieszy. Jestem wewnątrz mistycznego nokturnu. Może to jeszcze nie komfort, ale żyć jest przyjemniej.

Mistyczny nokturn dokonuje w nas przestawienia uwagi. Zaczynamy zapełniać czas ukochanymi czynnościami. Czas przestaje być śmiercią. Jeśli tworzymy dzieła z dziedziny kultury, warte zainteresowania innych, tym bardziej czas przestaje być śmiercią. Czas pozostaje śmiercią, choć dzieło może przeżyć wiele wieków. Czas to śmierć. Czas pożera nas, jeśli nic nie robimy. Jeśli zainteresujemy innych tym, co robimy, a jest to istotne, to

więcej osób zetknie się ze sobą w sposób istotny. Istotne jest jedynie to, co nas buduje.

Pomiędzy jednostką a wiecznością dzieje się sen. Nie zdajemy sobie sprawy, że w dzień też śnimy. Marzenie, plany – to są sny. Naukowcy dzisiaj uznają wręcz, że śnione nocne obrazy organizują nam dzień i przyszłość. Kobieta dzisiaj przestaje w ludzkiej myśli należeć do mrocznej nocy, mrocznej tajemnicy, do sfery podejrzeń o mroczność. Senne obrazy należą do obu płci, są jasne i mroczne.

Teraz opowiem o moim doznaniu śmierci (być może śmierci) jako fakcie nieubarwionym, niewyfantazjowanym, a sądzę, że należącym do mistycznego nokturnu. Wielokrotnie o nim opowiadałam, przenosząc je do beletrystyki, np. „Szkiców dla zielonego wróbla", do luźnych szkiców, publikowanych w moim ukochanym piśmie „Czasopisie" (pozwalającym mi na wiele, na wolnomyślicielstwo), ale wspomnienie o tym przeżyciu ciągle do mnie powraca. Moje przeżycie wiąże się z tym, co mówił o czasie myśliciel Paweł Floreński: słyszymy budzik, ale przedtem widzimy we śnie historyjkę, poprzedzającą dzwonienie. Rzecz jednak w tym, ze budzik już dzwonił, a śniona historyjka dzieje się wstecz. Czas dzieje się wstecz w naszym śnie jako realność, a nie fantazja.

Moje przeżycie.

Przed laty pojechaliśmy na Grabarkę. W nocy spaliśmy w mnisiej celi. Było zimno. Była jesień.

Noc była bardzo zimna. Tego nie przewidzieliśmy.

Posłanie to były gazety i jakieś kartony. Mieliśmy jeden cienki śpiwór. Ubrani byliśmy cienko. Nie przewidzieliśmy aż tak drastycznego ochłodzenia w nocy, żeby kostnieć.

W celi stał kaflowy piec. Niestety nie grzał. Nie to jednak jest istotne. Piec był tak wysunięty, że niemal dzielił celę na dwie części. Z miejsca, gdzie spaliśmy, nie było widać przestrzeni za piecem. Piec był wysoki, prawie do sufitu. Jeszcze zanim ułożyliśmy się na gazetach do spania, zajrzałam za piec. Było tam takie samo posłanie, z gazet. Posłanie było puste. Nikt tam nie spał.

W nocy tak zmarzłam, że wyszłam z ciała, ale pozostałam przywiązana do narządów cienkimi nitkami, jak z mgły, i sama byłam jak z mgły. Wisiałam na tych nitkach niezupełnie pod sufitem, mniej więcej na dwóch trzecich wysokości celi, i oglądałam siebie, zarazem mając świadomość, że moje ciało leży na podłodze. Widziałam je i wiedziałam, że uciekłam z ciała, tak było wyziębione i ziębiło. Wisiałam po naszej stronie pieca, ale teraz on był przezroczysty, i ujrzałam duchownego w sutannie, śpiącego na wznak na tym drugim posłaniu za piecem. Widocznie poszedł spać później niż my. Uświadomiłam sobie także, że nie chcę już tak wisieć w stanie nie wiadomo jakim, że chcę wrócić do mego ciała, i że to nie jest sen. Z wielkim trudem ubrałam się w ciało przez głowę. Nie mogłam się wsunąć do końca. Czułam, że wsunęłam się do kostek w nogach i dalej ani rusz. W końcu poczułam, że już, że już jestem w sobie.

Obudziłam się. Od razu rozwrzeszczałam się w stronę męża, że wyszłam z wychłodzonego ciała i żeby koniecznie zajrzeć za piec, bo widziałam tam śpiącą osobę w sutannie, kiedy wisiałam po tej stronie pieca. Trzeba sprawdzić. Zrobiliśmy to. Za piecem spał duchowny. Otrzymałam dowód, że sen nie był snem.

Pamiętam strach. Bardzo się bałam, że nie wrócę do mego ciała. Ale to wszystko działo się po tej stronie, materialnej. To też wiedziałam. Tylko że towarzyszyło mi zarazem nieznane uczucie: błyskawiczne zapominanie siebie, swego ciała. Wiedziałam, że lada chwila stracę wiedzę powrotu.

Nie umiem tego wszystkiego wytłumaczyć tradycyjnie racjonalnie. Imago śpiącego za piecem duchownego otrzymałam po ucieczce z ciała i był to fakt rzeczywisty. Nie było kolorów, tylko mętne światło. Przebywałam w realnie istniejącej celi, ale jak wewnątrz czarno-białego filmu, no i w stanie mgielnym. I na nitkach, jak mówiłam, łączących mnie z narządami. Te nitki mogły się przerwać. Nie mogłam unieść głowy – kark był przygięty przez te

nitki, przywiązany do realnej głowy.

Jeśli jednak był to sen, to może dział się wstecz po tym, jak coś usłyszałam, kroki duchownego, które mnie zbudziły, ale nie całkiem do jawy, i dalej rzecz toczyła się zgodnie z tym, co mówił Paweł Floreński. Umysł stworzył historyjkę wybudzającą. Dobrze, tylko co z tymi nitkami, które łączyły mnie z ciałem? Co z moją postacią z mgły? Kroki duchownego mogły mnie na ułamek sekundy obudzić, ale przecież nie mogłam widzieć zza pieca, że on się tam położy. Ręce też miałam połączone nitkami z rękami w dole.
Może być i tak, że sen to nasza rzeczywistość, rodzaj życia w życiu.

Mogło być tak, że doświadczyłam umierania z powodu wychłodzenia ciała? Kiedy się w nie wciskałam, poczułam moje własne ciepło, nikłe, ale jednak. A obudziłam się po chwili, nie od razu.

Najnowsza nauka, zwana kognitywistyką, mówi o naszym mózgu, że jest to sieć, która działa jak państwo. Są w nim wioski, miasta i łącznicy agenci. Tworzy on kogi, kadry, skupiające się w kognitomy. Ważne dla naszej świadomości kogi pozostają w długiej pamięci. Kogi i kognitomy rozwijają się aż do śmierci. Kogi, nieistotne dla nas, uchodzą z mózgu na zawsze.

No więc ten mój sen-jawa jako kog pozostanie w mojej pamięci na zawsze, to jest do ostatecznej śmierci. W jaki sposób jest on dla mnie istotny? Jedynie tak, że wiąże się z najnowszymi teoriami naukowymi, teorią strun i kwantami. Każde zdarzenie ma swój korzeń, łodygę i kwiat, a to wędruje po swojej strunie. Widziałam fragment łodygi zdarzenia: za piecem śpi duchowny.

Newton zwracał uwagę na to, że naukę dźwiga naprzód śmiały domysł. Obecnie nauka dostrzega nasz świat wewnętrzny, stwarzany przez blisko 100 miliardów szarych komórek i milion kilometrów sieci, gdyby ją wyprostować, a to więcej, niż suma cząstek w sieci kosmosu. Profesor Anochin, kognitywista, nazywa nasz mózg hiperkosmicznością. Przytacza utwór „Biblioteka Babilon" Borgesa jako pracę opisującą pracę mózgu. Wspomina także o Vonnegucie, który w istocie także opisywał ludzki mózg w swoich utworach.. Stwierdzenie Vonneguta z „Kociej kołyski" – „Nauka to czary, które naprawdę działają", każe mi ufać nauce przyszłości i wybitnym pisarzom.

Jedno jest pewne: trzeba chronić mózg. W moim doświadczeniu z Grabarki miałam pracujący mózg.

Śmierć oznacza: nie ma pracującego mózgu i każdy organ jest nieczynny.

Dzisiaj ludzie niszczą sobie mózg narkotykami. Najjaskrawiej ukazał to Cronenberg w filmie „Nagi lunch". To także studium degeneracji języka, kiedy następuje podmiana refleksyjności: mowa zmienia się w pusty słowotok, pozorujący nowoczesność i jakoby wtajemniczenie w nią „lepszej" grupki. Degeneracja mózgu u narkomanów dotyczy rozpadu kognitomów i niemożności zebrania się kogów w kognitomy. Chory mózg wytwarza chore kogi, fałszywą świadomość. Mózg się kurczy, podczas gdy świadomość doznaje poczucia wielkości i udziału w wieczności. Zmanipulowany mózg się kurczy, stwarzając fałszywe kogi. O fałszywej świadomości pisał Erich Fromm w „Rewizji psychoanalizy". Fałszywa świadomość myli skutek z przyczyną, pomija istotne cechy rzeczywistości, afirmuje iluzje, mity i mistyfikacje. Widzi świat zniekształcony i zafałszowany.

W moje doświadczenie z Grabarki zaplątał mi się kog. Wtrącił się pomiędzy bycie a niebycie ciała, ale nie rozwinął się w kognitom, w wioskę lub miasto w hiperkosmosie mózgu. Był to tajny kog-agent, który wypadł z trasy za pobocze i pozostał tam, bez rozrostu w pokrewne obrazy, w kognitom. Takie doświadczenie nie udowadnia życia pozagrobowego, nie jest umiejętnością. Chociaż co do życia pozagrobowego to może jednak coś udowadnia? Wrócę do tematu na sam koniec, kiedy pofikam sobie naukowo sceptycznie.

Uczeni sceptycznie odnoszą się do opisów doświadczeń w czasie śmierci klinicznej. Mówią, że mamy do czynienia z nadaktywnością neuronów, tworzących nam oswojone religijne obrazki, z tunelem ze światła, aniołami i Bogiem. To wybuch neuronów, alarm, że źle się dzieje z ciałem – ostatni wysiłek świadomości. U mnie nie było tunelu,

aniołów, Boga. Nie znajdowałam się w stanie śmierci klinicznej, a gdyby to było doświadczanie umierania z powodu wychłodzenia ciała, to połowiczne, tylko o znaczeniu wybudzającym. Nie czułam odrębności duszy i ciała. Czułam Ja: jedno Ja.

To by potwierdzało tezę niemieckiego uczonego Arnolda Gehlena, że ciało i świadomość są od siebie nieoddzielnie. Jeśli miałoby to jednak znaczenie egzystencjalne to byłoby to przypomnieniem, że po śmierci, to jest po śmierci mózgu, zapominamy siebie, ponieważ tracimy organ pamiętający. Jakiż tragiczny banał. A więc mój udział w mistycznym nokturnie nie uspokoił, a grozę powiększył. Profesor Dugin twierdzi, że nasz nokturn może być dramatycznym nokturnem, tak jak ludzka historia z zasady fallocentryczna, pełna uwielbienia dla strzelających fallusów. Broń to przedłużenie fallusa, kaleczącego porządek mistycznego nokturnu.

Inni uczeni twierdzą, że po tej stronie, materialnej, jakiś czas po śmierci jeszcze istniejemy, ponieważ istnieją nośniki energii, które dla nas są niewidoczne, i te nośniki mogą utrzymywać przy życiu naszą energię, nasze fale. Ale to już sprawa fizyki, jej rozwoju i zbadania tego, co dzisiaj wydaje nam się niezrozumiałe.

To, co przeżyłam, kojarzy mi się z echem ciała. Echo trwa krótko i zależy od aktywności czyjegoś gardła. Być może ciało ludzkie posiada swoje echo na jakimś nośniku energii. Abdus Salam, laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, w związku z teorią symetrii i supersymetrii zaproponował całkowitą unifikację wszystkich cząstek, aby położyć nacisk na całościowe widzenie świata, aby widzieć wszystkość, a więc widzieć tak, jak widzą i widziały to kobiety. Moje pytanie brzmiałoby: z jakich cząstek składało się echo mego ciała, ta mgielna postać mnie samej, przywiązanej nitkami do narządów? W jaki sposób było to elementem wszystkości? Czy wszystkość to są kadry?

Jedno jest pewne: śmierć to czas.

Jeśli nie ocalimy humanizmu, fizycy pozostaną w łapach generałów.

Jeśli świat pozostanie mizoginiczny, doświadczenia kobiet nie będą brane pod uwagę – nastąpi restauracja człowieka amputowanego, bez żeńskości, a więc rozzuchwalonego, niekorygowanego. Optymizmem mnie napawa fakt, że obecnie w dziedzinie fizyki pracują kobiety i to one trzymają się teorii strun i superstrun.

Znana kobieta fizyki strun i superstrun to Lisa Randall. W dość topornym skrócie: chromodynamika kwantowa opisuje, jak kwarki i antykwarki oddalając się od siebie, dostarczają energii strunie. Odbywa się to na zasadzie rozciąganej sprężyny. Struna powstaje w co najmniej 9 wymiarach. Zatem: moje doświadczenie z Grabarki byłoby może rozciągnięciem się mego Ja po strunie? I powrót z zapamiętanym kogiem? Ciekawostka, o czym pewnie wie każdy, kto liznął nauki: termin „kwark" uczeni wzięli z dzieła „Finnegans Wake" Jamesa Joyce'a, ze zniekształconego niemieckiego powiedzenia: *Drei Mark für muster Quark*. Naukowa teoria strun i superstrun zwana jest M-Teorią i pojawia się nowa terminologia, jak em-materia, em-obraz, em-fakt, ale terminologia ta nie ma konotacji z dotychczasowymi doktrynami religijnymi, choć się o nie ociera.

Wrócę na chwilę do badań profesora Anochina nad mózgiem. Dzisiaj naukowcy skupiają się nad tym, co do tej pory było lekceważone: doświadczeniem indywidualnym i świadomością. Cel: rozwiązać kod neuronów świadomości. Sedno nauki dzisiaj to odkrywanie, jak się rodzi świadomość, a ta zawsze jest indywidualna. Mózg zawsze jest kształtowany przez indywidualne doświadczenie. Kogi, rozwinięte w kognitomy, są elementami indywidualnego doświadczenia. W wyniku szeregu indywidualnych doświadczeń rodzi się Ja, a Ja rodzi myśli, idee, postępki.

Rozpad mózgu u narkomanów, a także u chorych na Alzheimera, u schizofreników, jest rozpadem kogów – tego, co było indywidualnym doświadczeniem, co przestało gromadzić się w kognitomy. Jest zanikiem Ja. Zmiany w mózgu są nieodwracalne. Co prawda szwedzki naukowiec Fried Nyberg próbuje na myszach spowodować odwracalność procesu degeneracji mózgu u narkomanów, ale ostatecznie pozostaje na etapie jedynie ulepszeń

pracy uszkodzonego mózgu myszy. U ludzi kognitywne pozostają trzy podstawowe funkcje mózgu: uczenie się, koncentracja, pamięć. Za pamięć semantyczną odpowiadają sykogi („to jest stół", „to jest równanie matematyczne"), a za pamięć epizodyczną, budującą świadomość – fikogi, suma doświadczeń, składających się na stan świadomości. U alkoholików degeneracja mózgu ustępuje po zaprzestaniu picia.

Moje doświadczenie z Grabarki było obserwacją pracy mego mózgu w sytuacji ekstremalnej, kiedy ciało marzło. Mój mózg obudził mnie, abym nie umarła. Umieram wewnątrz śmierci, a śmierć to łapy czasu, a więc tkwię, ugrzęzłam w Tanatosie. Tanatos był bogiem śmierci w starożytnej Grecji. Działał z bratem Hypnosem. W Rzymie ich odpowiedniczką była bogini Mors. Byli wyjęci z czasu, a ich znaczenie było jednorazowe i złowrogie, co można opisowo określić słowem: *ciach!*

„Ciach!" oznacza jednak tylko końcowy efekt działania czasu dla każdej istoty żyjącej. Czas zabiera nam organy wewnętrzne, wzrok, zęby, a nawet mózg, choć tu bywa różnie. Obserwowałam to na schorowanej matce. Dożyła prawie dziewięćdziesiątki z niesłychanie sprawnym mózgiem, ale bardzo niesprawnym ciałem. Zmarła bardzo świadoma, że lada chwila czas zrobi swoje *ciach!* Niesprawne ciało sprawny mózg ciągle trzymał przy życiu. Oczywiście regularne zażywanie leków wspomagało organizm i mózg trzymał ciało, narządy przy życiu niemal na cienkich nitkach.

Ze starożytności został nam nieświadomy strach przed *ciach!* Wtedy unikano nawet nazywania Tanatosa po imieniu, ze strachu, że się obudzi do wykonania *ciach!* I nie było wtedy kognitywistyki.

Z kognitywistyką wiąże się pewien przerażający fakt: lekarze uznali śmierć mózgu za śmierć istoty ludzkiej, choć serce jej jeszcze biło. Dokonywano usuwania organów na przeszczepy. Orzekli, że być może dokonywali serii morderstw. Skoro serce bije, to znaczy, że żyje mózg, bowiem to mózg zarządza organami. Były fakty obudzenia się mózgu po tym, jak już uznano człowieka za zmarłego, już chciano powycinać mu narządy do przeszczepów.

Drugi niemiły fakt, który na szczęście znika: dotychczas obowiązywała terminologia Francisa Cricka: mózg to „worek neuronów", a człowiek to „worek narządów". Dzisiaj, podczas badań, czym jest indywidualna świadomość, te bezduszne, antyhumanistyczne określenia przerażają naukowców. Dzisiaj już nikt z poważnych naukowców nie ośmieli się tak pogardliwie określać człowieka. Czas zatem, będąc procesem śmierci, jest zarazem rozwojem badań nad człowiekiem. Sprzyja kontynuatorom, grzebiąc durniów. Musi sprzyjać humanistyce, inaczej pogrzebie nas za życia kolejny antyhumanistyczny dureń, jak choćby Friedman.

Co zatem z człowiekiem, właścicielem mózgu wewnątrz czasu, niezmiennie przed *ciach!* Tanatosa?

Co nie jest kognitywne i humanistyczne, będzie przestępcze i umysłowo chore.

Aktualne dla porządku mistycznego nokturnu pozostają trzy hasła: kartezjuszowskie *Cogito, ergo sum*, i Kantowskie: *Człowieku, miejże odwagę myśleć!* I drugie kantowskie: *Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie*. To po to, aby działał mistyczny nokturn i żyć było znośnie podczas umierania w czasie.

Najnowsze badania kognitywistyczne dowodzą, że ludzie, którzy nie jedzą mięsa, stają się agresywni w stosunku do najbliższych. Jeśli dodamy nabiał do jarskiej diety, agresywność nieco przygasa. Wystarczy rzut oka na jarskie Indie, aby uzmysłowić, ile tam jest agresji w stosunku do kobiety, dziewczynki. Naukowcy z Melbourne odkryli, że dieta jarska powoduje kurczenie się mózgu przez niedobór stały witaminy B12. Naukowcy brytyjscy ustalili, że jarosze często wpadają w gniew z powodu niedoboru witaminy B12 w mózgu, oraz że dzieci na diecie jarskiej wolniej myślą.

Nadwaga kurczy mózg. Długowieczność nie zależy od diety bezmięsnej, lecz zdrowego układu nerwowego. Podstawowym budulcem mózgu pozostaje chude mięso i nabiał. Kluczowe dla sprawnego układu nerwowego pozostaje mięso z z łososia.

We wszystkich krajach mamy prawdziwą pandemię przemocy, choć mnożą się jarosze. Jarstwo nasz mózg może wytrzymać, bez wielkiego kurczenia się, jeśli w dzieciństwie jedliśmy tradycyjnie.

Jem tyle, aby zaspokoić głód. Jem to, o co prosi mózg. On wie. Brzydzi mnie wieprzowina i wołowina.

Człowiek jest zwierzęciem wszystkożernym? Mamy kły i szkliwo na zębach, charakterystyczne dla mięsożerców, i jelito długie, charakterystyczne dla roślinożerców. Jednak, na co zwracają uwagę antropolodzy, Arnold Gehlen, Robert Ardrey z USA czy Australijczyk Raymond Dart, to nie jest u człowieka „dokończone", jak u zwierząt, a więc człowiek je to, co ma, co jest mu dostępne i może jeść i to i tamto, aby przetrwać w czasie do *ciach (!)* Tanatosa. Nasz mózg źle znosi każdą jednostronność, czy to dietę, czy to ideologię. Nie jesteśmy wtedy w porządku mistycznego nokturnu podczas procesu śmierci, bo chcemy być kimś innym, niż jesteśmy. Żołądek ludzki wytwarza kwas solny, nieobecny u roślinożerców.

Dugin i Portmann mówią o restauracji, o nieświadomej tęsknocie niemowlęcia do komfortowego położenia w brzuchu matki i przedłużaniu ciąży o rok poza brzuchem, a Gehlen mówi to samo o dorosłych, o przedłużaniu w nieskończoność przez dorosłych bycia w komforcie macicy i poszukiwaniu sutka i smoczka dla umysłu. Z *New Age* wyrosła nam pop-religia jako tęsknota za niewinnością i roślinożernością, za byciem bez grzechu, za długowiecznością. To tzw. „przerośnięta moralność" inaczej zwana „ekstremalnie kobiecym mózgiem", kiedy przejmujemy się wszystkim, a w końcu wiejską gospodynię nazwiemy morderczynią kur. To tylko nasz starożytny niezagojony strach przed *ciach (!)* ze strony Tanatosa tak się wyolbrzymił, w kojące ideologie.

Nikotyna, według najnowszych badań, pozytywnie wpływa na mózg, wzmagając koncentrację i pamięć, a więc będzie przydatna przy leczeniu choroby Alzheimera.

Poza kognitywistyką, to jest w socjologii, istnieje temat mózgu zbiorowego, mózgu tłumu. Przeludnienie wzmacnia mózg tłumu. Jest manipulowalny i łatwo bije i morduje. Indywidualny mózg kurczy się na rzecz mózgu tłumu. Nie zauważamy cudzych zwłok, a ich liczba rośnie. Rośnie liczba uśmiercanych przedwcześnie na niezliczonych wojnach o *Lebensraum*. Feministka Fausto-Sterling, dowodzi, że wojna to agresja społeczna, niezwiązana z agresją indywidualną, z męskim testosteronem. A więc kurczymy mózg, aby jego resztki oddać tłumowi, aktywnie uczestnicząc lub przytakując poprzez obojętne milczenie. Depczemy po trupach, ale to nic. Tłum tak chce. Widok milionów martwych ludzi nie poruszy nas.

Przeludnienie nasila zachowania dewiacyjne, zaburzenia w zachowaniu seksualnym, pogarsza stan zdrowia, niszczy życie społeczne, uniemożliwia macierzyńską opiekę w dezorganizowanym życiu społecznym, pośród przemocy i w warunkach rosnącej biedy. W warunkach przeludnienia trwa bezwzględna walka o status społeczny, co można zaobserwować nawet u literatów.

Ocalenie życia w porządku mistycznego nokturnu jest coraz trudniejsze. Coraz trudniejsze zatem ocalenie żeńskości w dyskursie społecznym, naukowym, w kulturze. Powoływałam się w tym szkicu na męskie nazwiska, aby uwypuklić fakt, że jednak naukowcy płci męskiej, rangi światowej, idą obecnie żeńskim tropem. To mnie buduje w procesie śmierci, jakim jest czas.

Podstawowa myśl towarzysząca dzisiaj kobiecie myślicielce: *Przez wieki budowało cię to, co mnie uśmiercało. Dziś buduje cię to, co mnie uśmierca. Przestań wreszcie!*

Jeśli kobiety zawiodą, mówiąc topornie – jeśli kobiety nawalą, jeśli pozostaną fallocentryczne i będą się maskulinizować, i nie powiedzą stop tradycyjnej i nowej przemocy, jeśli oddadzą *cogito* tłumowi, pospolitej racji, świat stanie się patologiczną wioską, w której gęsty trup podkreśli siłę durnia.

Znajomy z Amsterdamu, informatyk, spytał mnie, czy gdyby nauka dokonała czynu niebywałego – teleportacji, tzn. gdyby rozłożyła człowieka na cząstki elementarne i złożyła do kupy w innym miejscu, to człowiek miałby

dotychczasową świadomość.

Odpowiedziałam, że nie. To nie mózg stwarza nam świadomość, tylko kogi, gromadzące się nam w kognitomy – to, co sami włożymy do mózgu, i to, co nam włożą bliscy i dalecy. Teleportowany miałby mózg noworodka. Byłby nieświadomy nowego miejsca i nie miałby doświadczeń życiowych z tego miejsca. Świadomość nie jest materialna i nie można jej przenieść nawet w teleportacji. Zresztą teleportacja to SF.

Kopiowanie mózgu nie kopiuje świadomości. Mózg jedynie służy do przetwarzania informacji i do procesów myślowych. Te sprawy badał Australijczyk John Eccles, laureat Nagrody Nobla. W swojej nauce był związany z Karlem Popperem. Wg Ecclesa, gdyby mózg wytwarzał świadomość, nie moglibyśmy kontrolować naszych zachowań, ani podejmować decyzji. W mózgu są „psychony", kwanty psychiki, które mogłyby trwać po śmierci. Samo funkcjonowanie mózgu może być badane, ale to nie wyjaśnia nam naszego Ja. Możemy badać materialną stronę mózgu, ale nasze Ja nie jest materialne.

To stwierdzenie bliskie jest zasadzie nieoznaczoności Heisenberga. Mózg nie jest twórcą świadomości, lecz jej odbiornikiem. Wg Heisenberga prawa natury mają charakter prawdopodobieństwa, a nie determinizmu. Na przykład „wolna wola" nie podlega prawom fizycznym. „Psychony" nie potrzebują ani materii, ani energii, aby istnieć. To niematerialny byt, *„Mózg to maszyna, obsługiwana przez ducha"* – tak brzmią słowa Ecclesa, do takiego stwierdzenia prowadzą badania Heisenberga.

Naukowcy bardzo boją się używania słów, takich jak: „duch", „dusza", „duchowość", ponieważ wiążą się one z religiami, z teologią. Konieczne jest nowe słownictwo. Dostarcza go fizyka kwantowa i wiele wyjaśnia.

Profesor Eccles pytał: po co nam mózg, zdolny do tworzenia teorii względności w epoce kamienia łupanego? A taki mózg mieliśmy 40 tysięcy lat temu. Teoria Darwina nie tłumaczyła ewolucji mózgu i nie wyjaśniała pojawienia się świadomości.

Profesor Eccles zwrócił uwagę na degradację kultury. Degradacja tej dziedziny jest, wg niego, związana z coraz niższym poziomem uniwersytetów. W związku z degradacją kultury ludzie tracą punkty odniesienia i świadomość celowości ludzkiej egzystencji. Nazywa się to u naukowców „syndromem polinezyjskim". Przodkowie Tahitańczyków wyruszyli na Pacyfik, rozbili się przy wyspach i musieli na nich pozostać, bo nie potrafili skonstruować nowych statków, a nie wzięli ze sobą ani konstruktorów, ani narzędzi. Zostali na wyspach i zapomnieli własną kulturę, a nawet język.

Degradacja kultury to katastrofa.

Ewolucja biologiczna zakończyła się 40 tysięcy lat temu. Nasz mózg nie staje się większy. Degradacja kultury powoduje kurczenie się mózgu. Zrywanie ciągłości w kulturze skutkuje „syndromem polinezyjskim".

Jeszcze coś: istnieją interakcje pól elektromagnetycznych pomiędzy sercem a mózgiem. Sytuacja grozy, strachu, niepokoju, stresu, zmienia rytm serca.

Spokój, komfort pracy, jest dla serca i mózgu najkorzystniejszy.

Podobne interakcje zachodzą też pomiędzy całym ciałem a mózgiem.

Układ nerwowy działa jak antena.

Eccles oskarżany jest o mieszanie nauki z filozofią. Ja też to robię. Przecież jest to mieszanie nauki z nauką.

Nasi zmarli wracają do nas w snach jakby z własnej woli, a nie naszej. A jeśli kwanty psychiki jednak istnieją w

formie niematerialnej? To wtedy mój sen nie sen z Grabarki dowodziłby ich istnienia.

Skoro miałam dwie postaci, cielesną i mgielną, czując, że to ja, skoro moja świadomość była żywa, to czymże byłam? Skoro widziałam, co jest za piecem, który stał się przezroczysty, to czymże byłam?

Siadłam na ławce w parku nad olsztyńską rzeką Łyną i zostałam dosłownie obezwładniona myślą, że widzę rzecz niematerialną: odbicie drzew w wodzie. Ono jest niematerialne. Moje odbicie w lustrze jest niematerialne. Widzenie metafor jest niematerialne. Kości naszych zmarłych są materialne.

Lustro cię nie zna. Woda nie zna drzew, które w niej stoją na głowie, ani ciebie, jeśli się w niej odbijesz. Ptak nie wie, *jak* my, ludzie, jesteśmy, ani my nie wiemy, *jak* jest ptak. Możemy postrzegać się zewnętrznie. Nie wiemy, *jak* jest (wewnątrz umysłu) drugi człowiek. Nie o wszystkim mówi.

Nic nie wiemy.

Nasi zmarli mówią do nas, ale we snach. Może w M-rzeczywistości?